№ 25. Warszawa, dnia 10 (22) Września 1880 r. Rok 1.



PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ ŚRODĘ.
POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRACY KOBIECEJ ORAZ MODOM.

RACHUNKI.

Nie lubimy w ogólności rachować: fakt to znany powszechnie. Niemniej jednak poczynamy potrosze wierzyć, że życie bez rachunku najsmutniejsze powoduje następstwa.

Czy wierzą w to również gospodynie wiejskie? Zdaje się, że takby być powinno. Obywatelki nasze zbyt wiele mają przed oczami żywych dowodów, że do smutnego stanu w jakim się dziś posiadłości ziemskie znajdują, przyczynił się nie mało brak rachunku, brak ścisłego obliczania się z dochodami, potrzebami i środkami wreszcie, jakiemi w danej chwili można było rozporządzać. Większość niezawodnie gospodarstw rolnych prowadzoną była na pamięć, i to przy ciężkich w ogólności warunkach, niejedną majętność popchnęło do upadku. Dzisiaj mówię, widoczną jest rzeczą, że smutna ta nauka w las nie poszła, czyli że ziemianie częściej biorą kredkę do ręki: ale nie w tem kwestya.

Idzie nam o to, aby i pomocnice swych mężów, obywatelki wiejskie, tego samego chwyciły się prawidła. Powszechną jest opinią, że do podniesienia gospodarstw w ogóle, w niemałym stopniu przyczynić się może skrzętna praca gospodyń wiejskich i na opinię podobną trudno się nie zgodzić. Niech te wszystkie gałęzie kobiecego przemysłu, które dziś są w zaniedbaniu, staną na tym stopniu rozwoju, na jakim oddawna stanęły już gdzieindziej, a równocześnie własność ziemska zyska podporę silną i łatwiej wydobędzie się z biedy.

W tej jednak prawdzie mieści się pewnik drugi: mianowicie że jak wszelkie, tak i kobiece gospodarstwo wiejskie, wtedy tylko ziścić może owe błogie nadzieje, gdy administracya, prowadzenie i egzystencya takowego oprze się na rachunku. Kupiec, fabrykant, przemysłowiec czy jakikolwiek wreszcie procederzysta, jeśliby nie prowadził rachunku, nie mógłby egzystować. Każda gospodyni wiejska, która oddaje się rzeczywiście gospodarstwu swojemu, jest kupcem i przemysłowcem razem. Ona więc musi ściśle obliczać:

1. Warunki swej produkcyi i środki, z pomocą których gospodarstwo ma prowadzić.
2. O ile poniesione koszta produkcyi mogą się powracać, tak iżby zysk jakiś był osiągniętym i
3. O ile widoki zbytu dają możność rozszerzenia skali danych gałęzi domowego przemysłu. Są to podług mnie kardynalne punkta prowadzenia wszelkiej produkcyi na podstawie rachunku. Wiedzieć dokładnie co mogą w dane przedsiębierstwo włożyć, a co mogą mieć z tego, to zdaje się być rzeczą tak konieczną, jak koniecznem jest, iżby wszelka praca korzyści, nie zaś straty dawała.

To też nie wdając się w dłuższe jakieś wywody, chcielibyśmy krótko, węzłowato zapytać: czy panie nasze wiejskie lubią i umieją rachować? Rachować!.... fi.... jakaż to wstrętna.... proza! Wstrętna, ale,... jak dla kogo.

Wiem naturalnie, że dla tych mianowicie pań wiejskich, które zajęte fraszkami, modą i t. p. nie mają czasu zajmować się gospodarstwem domowem, rachunek byłby rzeczą zbyteczną i że zresztą głos nasz nie potrafiłby się tam przedrzeć. Ale nie jest przecież tak źle, iżbyśmy nie mieli znacznej liczby obywatelek, któreby chciały rzeczywiście podnieść i rozwinąć gospodarstwa swoje, a którym przy braku z jednej strony ścisłej kontroli administracyjnej, z drugiej zaś rachunku, nie udaje się to wcale. Pani X. zajmuje się np. hodowlą drobiu, gdyby jednak ktoś zapytał ile hodowla ta kosztuje, czy i jakie przynosi zyski lub straty, na to pani X. nie już dokładnie, ale przybliżonemi nawet cyframi nie umiałaby odpowiedzieć.

Pani X. wie tylko, że drób zjada co rok sporą ilość ziarna, i że małżonek jej coraz bardziej jest z tego niezadowolonym, tak iż w rezultacie obydwoje państwo przychodzą do przekonania, że hodowla drobiu nie opłaca się, więc ją trzeba.... zarzucić.

A przecież nie przyszłoby może do tego, gdyby pani X. każdą ćwiartkę, wydanego dla drobiu ziarna, w odpowiedniej zapisywała książce; gdyby wpisywała również, za jaką summę sprzedano kur, indyk, lub kaczek, a za jaką zjedzono w domu etc. i gdyby słowem były ściśle prowadzone *rachunki.* Zwykle w takich razach oblicza się to tylko co się sprzeda, pomijając to co idzie na potrzeby domowe, a obliczanie przecież takie nie jest ani słusznem, ani dokładnem, ani tem samem o istotnych rezultatach objaśniającem.

Co więcej, że tylko ściśle prowadzony rachunek mógłby pani X. wskazać, jakie gatunki drobiu więcej, a jakie mniej się mogą opłacać, których przeto hodowlę należałoby ograniczyć, a których doprowadzić do szerszej skali.

Lecz weźmy inny przykład.

Dość powszechnem jest zdanie, że gospodarstwo mleczne, przy należytem prowadzeniu, stać się może bardzo zyskowną gałęzią kobiecego przemysłu wiejskiego i że rzeczywiście tak jest, temu nikt nie potrafi zaprzeczyć.

Tymczasem cóż się u nas w ogólności z mleczarstwem dzieje? Przemysł ten po większej części zostaje w ręku żydów pachciarzy. Wprawdzie pachciarz zasiedziawszy się we wsi i mając tem samem łatwiejszą sposobność wyzyskiwania obywatela, dobry zwykle robi interes; ale jak na tem wychodzi gospodarstwo mleczne, zbytecznem byłoby dowodzić. To wszakże jest pewnem, że pachciarz taki jak i każdy inny starozakonny spekulant, o ulepszeniach żadnych nie myśli. Tym więc sposobem przemysł nasz mleczny nie jest w możności się rozwinąć, a gospodarze i gospodynie wiejskie, poprzestają najspokojniej na opłacie od krowy, jaka się niby od pachciarza pobiera.

Powiadam *niby*, bo właśnie mam pod ręką rachunek pomieszczony w swoim czasie w „*Gazecie Lubelskiej*“ z którego wypada jak na dłoni, że właściciele, a właściwie gospodynie wiejskie (ich to bowiem jest wydział) wypuszczając krowy „w pacht“ grubo jeszcze dopłacają do tej operacyi. Oto ciekawy ten rachunek:

Pachciarz biorący 30 krów w dzierżawę, płaci 12—15 rubli z krowy, zyskując dla siebie następujące, kontraktem objęte prerogatywy: Oprócz piwnicy oraz koniecznych zabudowań dla konia i wozu, pachciarz dostaje mieszkanie, mogące pomieścić 5-ciu „komorników“ (wyrobników dziennych) i zapewnić właścicielowi 260 dni roboczych, wartości (co najmniej) 52 rs.

Opału fur 75 rocznie, licząc tylko „zbiórkę“ po 25 kop. za furę, rs. 18 kop. 75.

Mórg łąki (jeżeli nie dwa, bo zawsze znajdzie się jakiś łużek, miedza, rów do wykoszenia, czego proszącemu nie zwykło się odmawiać), przypuśćmy tutaj z dwóch pokosów 45 centnarów, po 35 kop. za centnar, rs. 15 kop. 75.

Mórg ogrodu złożony z 34 zagonów, z których dochód, obliczając odrobek po dwa dni zwykle do żniwa, a dzień po kop 30, uczyniłby rs. 20 kop. 40. Utrzymanie choćby tylko trzech krów (pachciarskich) przez zimę i lato po rs. 8, rs. 24.

Sieczka i zgoniny dla konia, po 8 funt. dziennie, czyli 30 centnarów rocznie, licząc centnar po kop. 30, rs. 9.

Połowa cieląt od 30 krów, przypuśćmy 13, po rs. 3, rs. 39.

Trzy dójki po 2 zagony, dni 12, rs. 3 kop. 60.

Razem rs. 181 kop. 50, czyli że tym sposobem ów dochód z krowy wynoszący 12—15 rubli, przeszło o rs. 6 zmniejszyć się musi, a czyż tych rubli *sześciu*, jakie ostatecznie od pachciarza się bierze, sam koszt utrzymania krowy nie przewyższy o wiele?

Czy tak samo z wypuszczeniem krów w arendę dzieje się we wszystkich okolicach *), nie wiem. Wiem tylko, że takich anomalii gospodarskich nie podziwialibyśmy tak często, gdyby w gospodarstwach wiejskich rachunek mniej był lekceważonym.

Niepodobna tu kreślić szczegółowych szematów, według których rachunkowość w kobiecem gospodarstwie wiejskiem prowadzoną być winna, bo w tej chwili nie o szematy, ale o zwrócenie uwagi na konieczność porządnego prowadzenia rachunku, nam idzie. O szematy wreszcie nie trudno, druki na ten cel (w składach materyałów piśmiennych) są gotowe, a manipulacya rachunkowa nie powinna być zawiłą. Owszem, im byłaby prostszą, tem lepszą. Wszędzie jednak w najskromniejszym chociażby gospodarstwie kobiecem, pragnęlibyśmy widzieć zwyczajne książki przychodu i rozchodu, gdzie każdy grosz czy to wyłożony na prowadzenie gospodarstwa tegoż, czy też osiągnięty z takowego, powinien być ściśle zapisywanym. Nadto z końcem roku każda gospodyni, na podstawie utrzymywanych w ten sposób książek rachunkowych, powinnaby formować billans i układać sobie budżet na rok następny.

Rachunkowość wreszcie taka, powinnaby się odnosić nietylko do samej produkcyi w zakres kobiecego gospodarstwa wchodzącej, ale niemniej i do gospodarstwa domowego w ogóle. Tylko bowiem gospodyni prowadząca dom i zajęcia swoje gospodarcze, z kredką w ręku, może się nazwać *gospodynią* w istotnem tego słowa znaczeniu.

Rządność bez rachunku nie może być rządnością, a gospodarowanie na pamięć po omacku, jest raczej zabawką, nie zaś pracą, któraby zarówno jednostkom jak i ogółowi, rzeczywiste przynosiła korzyści.

Jan Jeleński.

*) Cyfry tu przytoczone, odnoszą się do gubernii Lubelskiej.

Z TYGODNIA.

Komisya ustanowiona w celu zreformowania widowisk scenicznych, łącznie z nowym prezesem teatrów, widocznie zaznacza swą działalność. Będziem mieli w niedługim czasie, podwójne widowiska w niedziele i święta. Popołudniowe po cenach zniżonych, ze stosownie dobranym repertuarem, przeznaczone będą dla ludzi mniej zamożnych, łaknących rozrywek uszlachetniających, bo za takie bezwarunkowo uważamy scenę, wyrzuciwszy z niej sztuki skandaliczne.

W tym celu mieliśmy właśnie taką moc debiutów, aby role dublowane nie narażały sztuki na upadek, lub zawieszenie, a zwiększony personel dramatu, z łatwością podołać mógł projektowanym podwójnym widowiskom. Reżyserom też ułatwiono zajęcie z wielkim pożytkiem dla publiczności, naznaczając dwóch reżyserów nad etat: p. Wł. Szymanowskiego i p. Kozieradzkiego. Piękną też myśl ma dyrekcya w zaprowadzeniu wielkich zbiorowych koncertów, wokalno-symfonicznych. Oprócz sił muzykalnych miejscowych, zapraszane będą znakomitości zagraniczne, aby każdorazowy program, uczynić zajmującym. Deklamacye wygłaszane będą, przez naszych mistrzów w dramacie i komedyi.

Wielce zaciekawia koncert historyczny, który w dobranych utworach przedstawi rozwój muzyki w Polsce. Dyrekcyę obejmie p. Münheimer. Towarzystwo muzyczne postara się również, aby godnie rywalizować mogło z koncertami teatralnemi i na zimę spodziewać się możemy wiele muzyki wyborowej.

Przejezdni artyści, jak ptaki wędrowne zaczepią o Warszawę: Pablo Sarasrate, Essipow i Rubinsztein—oby nie zapomnieli o nas. Wrażenie z gry ich mistrzowskiej z przeszłorocznej zimy, tkwią nam żywo w pamięci i *takim artystom* Warszawa zawsze przyklasnąć gotowa.

Patti stanowczo nie przyjedzie, lecz nie rozpaczajmy, bo rodaczka nasza Kochańska swym słowiczym głosem, stokroć milej wynagrodzi nam divę włoską. W przejeździe do Petersburga, gdzie zaangażowaną została na dwa miesiące, wystąpi parę razy u nas.

Bawi też obecnie w naszem mieście młodziutki artysta Fr. Krudowski. Obrazy pendzla jego, wykazują wybitny talent, godnie kiedyś obok Matejki i Siemiradzkiego obiecujący stanąć. Dwudziestoletniemu artyście powierzono wymalowanie portretu cesarza Franciszka Józefa, do sali sejmowej we Lwowie, a za obraz Chrystusa na Golgocie nagrodzony został medalem złotym; Krudowski otrzymał teraz stypendyum na czteroletni pobyt we Włoszech. Mamy nadzieję, iż arcydzieła wojczyźnie Rafaela, spotęgują talent, i artysta nasz zajaśnieje jako pierwszorzędna gwiazda w plejadzie malarzy polskich.

Kółko artystów i ludzi kompetentnych, wkrótce otworzy w naszem mieście agenturę artystyczną, w celu sprowadzania i produkowania dzieł mistrzów. Również pośredniczyć będzie przy urządzaniu koncertów, odczytów i ułatwiać artystom zagranicznym występy. Agentura taka może nam być rękojmią, że tylko pierwszorzędne talenta usłyszymy, a mierne przestaniemy drogo opłacać.

Dla muzeum warszawskiego, p. Cypryan Lachnicki, podczas pobytu swego zagranicą zakupił obraz Rubensa, przedstawiający „apoteozę zwycięztwa.“

Obraz ów ma być wystawiony oddzielnie na widok publiczny. Jaka szkoda, że pałac Brühlowski oddany został na biuro telegrafów, a dla muzeum sztuk pięknych dotąd miejsca stosownego nie ma.

Żywo obchodząca ogół kwestya wychowania szkolnego, pomimo zmian spodziewanych, niewiele na tej drodze postępuje. Zyskaliśmy jednak wiele znaczące ustępstwo, że w tym roku kandydaci nie zostali usunięci dla braku miejsca. O pomocy dla młodzieży w średnich zakładach naukowych „Echo“ donosi, iż towarzystwo w tym celu wkrótce zostanie zawiązane, za staraniem jednego z najbardziej zasłużonych nauczycieli gimnazyalnych. Przytem bardzo słuszną uwagę robi „Echo“ że książki szkolne, niesłychanej ceny dochodzą i przez to utrudnione jest ich nabycie biedniejszym uczniom. Władza edukacyjna powinna seryo pomyśleć o tem, aby książki te, jak dotąd, nie były monopolem wydawcy, ale wydawała je własnym nakładem i sprzedawała po cenie kosztu.

M. R.

Z HYGIENY.

Przez dr. I. W.

O POWIETRZU.

(Dokończenie).

Dotychczas mówiliśmy o stałych częściach składowych powietrza, przejdziemy obecnie do innych ciał gazowych, które w niektórych warunkach w niem się znajdują, w rozmaity sposób wpływając na ustrój.

Wspomnimy najprzód o *ozonie*: gaz ten nie jest odrębnem ciałem, lecz jestto ten sam tlen, o którym mówiliśmy jako o głównej części składowej powietrza, tylko w innej, że się tak wyrazimy formie. Ponieważ rola jaką odgrywa ozon w naturze, jakkolwiek ostatecznie jeszcze nie zbadana we wszystkich szczegółach, wydaje się jednak bardzo ważną, poświęcimy dla niego kilka wierszy.

Chemia przyjmuje że ostatecznym podziałem materyi, są najdrobniejszą cząstką z jakich składa się każde ciało jest *atom*. Pojęcie atomu jest zupełnie idealnem: nie możemy go ani widzieć, ani otrzymać zwykłemi sposobami dzielenia materyi; możemy tylko wyobrażać go sobie jako niepojętej dla nas małości cząstkę, która jednak ma pewną, stałą dla atomów każdego ciała wagę. Opisując jaką drogą doszła nauka do pojęcia atomu, zbyt daleko odeszlibyśmy od naszego zadania; ograniczymy się więc na rzuceniu kilku tylko uwag o własnościach atomu, o ile to jest w związku z traktowanym przedmiotem.

Atomy składające materyę połączone są między sobą w grupy, po parę, lub kilka, tworząc przezto cząstki, tak zwane *molekuły*, drugi stopień podziału materyi.

Ilość atomów składających molekułę jest dla każdego ciała stałą. Molekuły ciał prostych, np. tlenu, złota i t. d. składają się z jednorodnych atomów tego ciała; molekuły zaś ciał złożonych, np. różnych soli, wody i t.d. składają się z różniących się między sobą atomów tych ciał prostych, z których utworzone jest złożone. Rozłączenie się i łączenie atomów różnych ciał, rozpadanie i tworzenie molekuł stanowi podstawę wszystkich procesów chemicznych.

Tlen jest ciałem prostem, molekuły jego złożone są z dwóch jednakowych jego atomów; w niektórych jednak razach ulega on pewnego rodzaju zgęszczeniu, tak że molekuły składają się nie z dwóch już lecz z trzech atomów. W tej to postaci nazywa on się ozonem.

Stan ten jest jednakże nienaturalnym dla molekuły tlenu, czyli w tym razie ozonu; zczepienie tych trzech atomów nie jest tak silnem, jak dwóch atomów zwyczajnego tlenu. To też bardzo łatwo molekuła, wszedłszy w styczność z jakiem ciałem mogącem łączyć się z tlenem, ustępuje mu trzeci atom, który wchodzi w nowe połączenie a sama staje się dwuatomową, t. j. ozon staje się zwyczajnym tlenem. Taż sama przemiana trzechatomowych molekuł na dwóch atomowe zachodzić może i bez współudziału innego ciała, jeśli ozon ogrzać do 250°C.

Wiedząc czem jest właściwie ozon, łatwo pojąć że wszędzie wytwarzać się może ze zwykłego tlenu. Warunki przy których to się odbywa, są bardzo rozmaite.

Zdaje się że najwięcej sprzyjają temu elektryczne zjawiska zachodzące w powietrzu; w pobliżu działającej maszyny elektrycznej, powietrze obfituje w ozon, który daje się czuć nawet naszemu powonieniu, gdyż posiada właściwy zapach charakterystyczny, który możnaby najprędzej porównać z zapachem czosnku lub fosforu. Toż samo w większych rozmiarach zachodzi w powietrzu w czasie burz.

Drugiem źródłem powstawania ozonu w naturze jest parowanie wody, zwłaszcza na powierzchni roślin, które także pod wpływem światła wydzielają ozon swemi zielonemi częściami; również wytwarza on się przy parowaniu olejków eterycznych, tlenie fosforu i zapewne w wielu innych dotychczas nieznanych razach.

Zachowanie się ozonu zależy od chemicznej jego natury; jak już wspomnieliśmy, atomy jego połączone są bardzo słabo, wskutek czego łatwo odstępuje część ich innym ciałom zamieniając się przytem na tlen. Ta odstąpiona cząstka łączy się z wchodzącemi z nią w zetknięcie ciałami, czyli je utlenia. Na tem utlenianiu zasadza się działanie ozonu na inne ciała, działanie różne stosownie do ich natury i ilości ozonu. I tak zmienia wiele połączeń chemicznych, na czem opartym jest nawet sposób odkrywania go w powietrzu. Najczęściej używają w tym celu papierków nasyconych jodkiem potasu (połączenie metalu potassium z jodem) i zmaczanych w rzadkim krochmalu. Jeżeli ozon znajduje się w powietrzu, gdzie umieścimy taki papierek, wywiera on nań swe utleniające działanie, przyczem łączy się z potasem, tworząc tlenek potasu; jod zaś uwolniony z poprzedniego związku z potasem, obecnie swobodny, działa na krochmal barwiąc go na kolor niebieski. Niebieszczenie więc takiego papierka wskazuje na obecność ozonu w powietrzu.

Podobnież utleniająco działa ozon i na ciała organiczne, lecz skutki jakie tu wywiera są dla nas daleko ważniejsze. Wiadomo że przy wszystkich gniciach wytwarzają się jakieś cząstki uno-

szące się w powietrze, zanieczyszczając je i czyniąc szkodliwemi dla zdrowia. Dotychczas nie jest ostatecznie rozstrzygnięte, jakiej są natury te cząsteczki, zwane ogólnie miazmatami: czy niewidzialne z powodu małości organizmy zwierzęce, lub roślinne, które rozwinąwszy się w odpowiednich dla nich warunkach, jakie przedstawiają gnijące ciała roślinne i zwierzęce, unoszone są ztąd prądami powietrza; czy gazy powstałe z rozkładu ciał gnijących. Jakkolwiekbądź ozon bezwątpienia jest w stanie niszczyć te cząstki a takim sposobem oczyszczać czyli dezinfekować powietrze. Zapewne i tu działa on przez utlenianie, przez co szkodliwe miazmy ulegają rozkładowi, rodzajowi powolnego palenia.

Inny nareszcie wpływ wywiera ozon na wyższe organizmy. Schönbein pomieszczając zwierzęta w powietrzu silnie nasyconem ozonem, zauważył w nich wzburzenie, przyspieszenie oddechu, pewnego rodzaju oszołomienie, konwulsye z wydzielaniem piany z pyska a wreszcie śmierć. Płuca tych zwierząt były w stanie początku zapalenia.

Lecz w tej małej ilości, w jakiej zwykle znajduje się ozon w powietrzu, nie wywiera on szkodliwego działania i jakkolwiek trudno ściśle oznaczyć wpływ jego oddzielnie od innych warunków, wespół z któremi zwykle występuje, przypisać mu jednak należy działanie ożywiające, podniecające procesy życiowe, a zatem korzystne dla zdrowia. Przy większej zawartości w powietrzu może działać drażniąco na organa oddechowe. Tem można wytłomaczyć częste katary, następujące wskutek oddychania powietrzem po burzy, lub po świeżo spadłym śniegu, które zawiera wtedy wiele stosunkowo ozonu i które dla każdego zdaje się wtedy świeżem i ostrem.

We wszystkich tych razach ozon działając utleniająco na inne ciała, przestaje jednocześnie istnieć jako takowy i zamienia się na tlen.

Tak różne warunki w jakich powstaje i ginie ozon, tłomaczą trudność ścisłego określenia, gdzie i kiedy znajduje się w największej, lub najmniejszej ilości.

Rzec tylko można, że obfitują weń miejsca z bogatą roślinnością i wilgotnym klimatem, powietrze nad morzami, lasy. Mniej go a nawet zupełnie nie bywa gdzie odbywają się processy gnicia, w suchym gorącym klimacie. Nawet w różnych porach dnia i roku, ilość jego w jednej okolicy jest zmienną. W wielkich ilościach znajduje się w bliskości miejsc, gdzie otrzymują sól ze słonej wody, za pomocą powolnego wyparowywania wody, np. w Ciechocinku. Nagromadzenie zwierząt i ludzi wpływa na znikanie ozonu, dlatego daleko go więcej po za miastami niż w miastach, zwłaszcza gdzie brak placów, ogrodów i t.p. W zamkniętych i źle przewietrzanych, zupełnie go nie bywa, tak w zamieszkanych jak i nie.

Tak więc obecność małych ilości ozonu w powietrzu, bardzo jest pożyteczną, gdyż oprócz tego że oczyszcza powietrze, działa i wprost na nasz organizm. To uczucie odświeżenia, powrotu sił i energii, jakiem obdarza nas letni wyjazd z miasta na wieś, powinniśmy w części przypisać obfitszemu zapasowi ozonu w powietrzu wonnych łąk i balsamicznych lasów.

ROZMAITOŚCI.

FIJOŁEK.

Już od najdawniejszych czasów, fijołek zajmuje wybitne stanowisko w świecie kwiatów i na równi z różą, częściej niż wszystkie inne bywa opiewanym, zarówno w prozie, jak w sztuce rymotwórczej. Wiek jego nie da się ściśle określić: starożytni Persowie wiązali go ze swoją historyą stworzenia świata, dając mu pierwsze miejsce pomiędzy ziołami zbawiennemi, jakiemi ich udarowała ziemia. Także i u starożytnych Greków skromny fijołek odegrywał ważną rolę: bogowie przystrajali się we fijołki, a miasto Ateny przedstawiano w osobie wysokiej, pięknej kobiety z wieńcem fijołków na skroniach.

Zaprowadzano nawet całe ogrody, zasiane wyłącznie fijołkami, ażeby zadosyć uczynić ludowi w zapotrzebowaniach fijołków. Na równi z różą fijołek był kwiatem radości świątecznej, i corocznie, w pewnym oznaczonym dniu wiosennym, Ateńczycy wieńczyli wszystkie swoje dzieci, które dożyły lat trzech, fijołkami, ażeby tym sposobem objawić na zewnątrz radość swoją z tego powodu, że ich dzieciny szczęśliwie przebyły najniebezpieczniejszą epokę życia niemowlęcego.

Mahomet wynosi fijołek ponad wszystkie inne kwiaty, i nawet po dziś dzień najmilszym przysmakiem w Turcyi są fijołki, usmażone w cukrze na konfiturę. W podaniach niemców, fijołek miał własności kwiatu cudownego i wskazywał zaklęte skarby; niejeden przez znalezienie cudownego takiego fijołka stał się bogatym; przed skromnem tem kwieciem, które tym sposobem nabrało wielkiego poważania, jakby na jakie zaklęcie otwierały się na oścież wrota prowadzące do jakichś jaskiń, w których karły i małe, zwinne duchy napełniały szczęśliwym wybrańcom fortuny, kieszenie złotem i dyamentami. W wiekach średnich w Szwajcaryi i południowych Niemczech był zwyczaj przywiązywać pierwszy fijołek do tyki i umocowawszy tę ostatnią w ziemi, naokoło niej tańczyć.

W Medyolanie fijołek służy za środek wywołujący wymioty, a będąc miałko sproszkowanym, daje proszek używany do czyszczenia zębów. Korzeń fijołka brazylijskiego, powszechnie jest znany pod nazwą *ipekakuany*, jako bardzo energiczny środek leczniczy.

Doniosłe znaczenie ma niebieski sok fijołkowy dla chemii przy badaniach, czy jaki płyn nie zawiera w sobie kwasu, gdyż ten ostatni nadaje fijołkowi barwę czerwoną. Za ojczyznę fijołka możemy uważać szczęśliwe Włochy, a Francya południowa w okolicach Montpellier, Nimes, Cannes i Nizzy przedstawia morze fijołków. Ostatnie dwa z wyszczególnionych tu miast dostarczają rocznie do sześćdziesięciu tysięcy funtów kwiecia fijołkowego. Jedna tylko znaczna fabryka perfumeryi w Cannes, sama zużytkowuje rocznie dwadzieścia tysięcy funtów fijołków.

Wydobywanie olejku eterycznego, zawierającego woń fijołkową, wymaga wielu trudów; jest on zawartym w małych pęcherzykach, pokrywających kwiat, lecz pęcherzyki te zawierają, oprócz tego wiele innych soków, i całe zadanie zasadza się na tem, ażeby oddzielić olejek pachnący, od drugich roślinnych płynów kwiatu. Uskutecznia się to za pomocą wyciskania. Pewien fabrykant w Paryżu uzyskuje olejek z fijołków za pomocą bardzo praktycznego wynalazku.

Przy pomocy pompy pneumatycznej wpuszcza się silny prąd powietrza do naczynia, napełnionego świeżo zerwanemi kwiatami, i skoro tylko rezerwoar ten zostanie zupełnie przejęty prądem, ten ostatni przechodzi do cylindra, w którym łączy napłynioną woń, ze znajdującym się tam olejkiem. Ta część, która nie połączyła się w pierwszym cylindrze, musi przejść następnie przez drugi i trzeci, aż póki przebiegający prąd powietrza nie utraci zupełnie zapachu. Kwiaty są wystawione dopóty nadziałanie prądu, dopóki nie utracą wszelką woń. Siła tego prądu tak jest wielką, że pomimo to że kwiaty kładą się do naczynia zupełnie suche, powietrze wydobywające się zeń, jest zupełnie wilgotne i jakby pomieszane z deszczem; w tejto wilgoci zawartą jest woń fijołków. Nawet w polityce najnowszych czasów, fijołek gra swoją rolę: jest on kwiatem napoleonidów, a stronnicy cesarstwa ilekroć chcą wystawić na jaw swoje przekonania polityczne bez narażania własnej osoby, występują z bukietami fijołków lub z oddzielnemi temi kwiatami w dziurkach od guzików swoich paltotów lub fraków. W ostatnich czasach fijołki stały się dosyć znacznym przedmiotem handlu, i zagranicą na zachodzie i południu Europy wielu jest ogrodników, poświęcających się wyłącznie hodowli fijołków. Tak np. pewien ogrodnik w Poczdamie zużywa dziennie przecięciowo czterysta tuzinów fijołków: największy zbyt trwa, od początku października aż do początków maja. W Berlinie płaci się o tej porze za bukiecik, składający się z tuzina fijołków przynajmniej 10 fen. (4 kop). Otóż dzienny zbiór przedstawia wartość szesnastu rubli, szesnaście rubli za ten mały, nieznaczny, skromny kwiatek, za fijołek. U nas, podczas wiosny, fijołki, co prawda, nie są rzadkością; lecz w każdej innej porze trudno się z niemi gdziekolwiek spotkać; ci zaś, co się zajmują ich pielęgnowaniem (a takich jest u nas podobno bardzo mało) każą sobie grubo płacić za ten skromny kwiatek.

POWRÓT KSIĘŻNICZKI.

POWIEŚĆ M. S. VINCENT.

Przekład

Jadwigi Boguckiej.

(Ciąg dalszy).

— On tam jest, prawda?—spytałam.

— Tak, hanum, w ogrodzie—odrzekła Zouzach.

Przyspieszyłam kroku. Mój biedny ukochany, ujrzawszy mnie, podbiegł na spotkanie; szalona, pomieszana, pociągnęłam go za rękę ku żywopłotowi i:

— Uciekaj, uciekaj!—wołałam.—Śledzą mnie. Jeżeli cię tu znajdą, jesteśmy zgubieni!

Przerażony temi rozpaczliwemi wołaniami, spoglądał na mnie ze zdziwieniem.

— Uciekać, gdy mogę ci być pomocą?

Z pełnego energii wyrazu, którym nagle błysnęło jego oblicze, zrozumiałam, że nieszczęśliwy będzie mi się opierał. Postąpił ku Nazly, która się do nas zbliżała.

W tej chwili usłyszeliśmy pukania do bramy domu, prowadzącej na ulicę.

— Hassanie, błagam cię, uciekaj: ja chcę tego! Jestem twoją, kocham cię; ocal swoje życie: ocal nas!

Nie mogliśmy wątpić dłużej. Zouzah nadbiegła przerażona, pytając czy należy otworzyć: Hassan odpowiedział jej rozpaczliwym gestem.

— Wracaj, pani, zanim zdążą otworzyć!—wołała na mnie Nazly.

— Nie, nie! jeżeli mamy zginąć, to oboje!—odrzekłam.

Na te słowa, pomimo nocy, widziałam bladość, którą pokryła się nagle twarz Hassana.

Pukanie znów się powtórzyło: tym razem gwałtowne i niecierpliwe.

Hassan porwał mnie w swoje objęcia i nie odsłaniając welonu, złożył pocałunek na mojem czole.

— Życie moje jest twoją własnością... jestem ci posłuszny... ucieknę im póki czas.

I wyrwawszy się z mego objęcia, zniknął w gąszczu krzewów.

Wróciłyśmy do domku. Skoro się drzwi za nami zamknęły, Zouzah otworzyła bramę. Na progu ukazała się Hosnah, a za nią trzy czy cztery niewolnice. Raptownym ruchem odsłoniła woal, przebiegła izbę spojrzeniem i straszna od gniewu, z furyą poskoczyła ku Zouzah i wymierzyła jej policzek. Fellahtka krzyknęła z bólu i zgorszona taką brutalną napaścią, dumnie się wyprostowała.

— Hanum!—rzekła—jestem kobietą wolną, a nie twoją niewolnicą: nie masz prawa mnie dotknąć.

— Dlaczegoś nie otwierała?... — pytała Hosnah.

— Byłyśmy w ogrodzie.... A, zresztą, ja jestem u siebie.

— Tak, i oddajesz się pięknemu rzemiosłu!... Hola! zrewidować mi ten dom!

W czasie tej odrażającej sceny, dobywałam wszystkich sił, aby nie zemdleć z przestrachu i oburzenia; ale, usłyszawszy nową groźbę, przyszło mi na myśl niebezpieczeństwo Hassana i nie chcąc być podłą:

— Hosnah!—zawołałam wyniośle—twój rozkaz jest zniewagą!... Zabraniam ci gnębić tę kobietę, którą będę broniła.

— A! odzywasz się i ty nakoniec?—syknęła

szyderczo. Ale to nie miejsce na porozumienie się między nami.

Potem, zwróciwszy się do eunuchów rzekła:

— Posłuszeństwo! Splondrujcie cały ogród: odszukajcie tego, którego tam znajdziecie.... Wrazie oporu możecie go zamordować!

W niepodobnym do wyrażenia niepokoju o Hassana, który może się tam jeszcze, jak myślałam ukrywał, rzuciłam się ku drzwiom. I nie przypuszczając nawet, że się zdradzam:

— Twoi słudzy nie pójdą!—zawołałam.

Istotnie wahali się nieco. Lecz Hosnah skinieniem powtórzyła rozkaz, a ci brutale odsunęli mnie odedrzwi bez najmniejszego trudu i wybiegli do ogrodu. Szukali, przepatrywali, wreszcie powrócili bez nikogo.

Odetchnęłam: Hosnah wściekała się ze złości!

— Ten gwałt jest podłym!—rzekłam do niej, pewna już ocalenia.—Zdasz z tego ojcu rachunek.

Zmieszana nieco, poprowadziła błędnym wzrokiem po izbie i zbierała się coś odpowiedzieć, gdy wtem nadszedł jeden z jej służących i rzekł do niej kilka słów pocichu. Hosnah uczyniła gest niewymownej radości.

— Widziałeś go?—zagadnęła.

— Widziałem jak przeskakiwał przez żywopłot: Youssouf i Ahmed pogonili za nim.

Krzyknęłam: Hosnah zmierzyła mnie badawczem wejrzeniem.

— Słyszałaś więc—rzekła.—Czy i teraz wyprzesz się, że ten człowiek był tutaj? Nieładnie to wprawdzie ze strony siostry przerywać tak miłą schadzkę w przeddzień ślubu z innym, ale....

Zmęczyły mnie już wykręty i upokorzenie: podniosłam głowę z dumą.

— A więc tak!—odparłam patrząc jej prosto w oczy—kocham go! Co zaś do związku, do protegowania którego pobudziła cię twoja ambicya, to z niego nic nigdy nie będzie!

Za całą odpowiedź usłyszałam wybuch szyderskiego śmiechu.

— Powiesz to wszystko ojcu, żaląc mu się naturalnie na moje natrętne pośrednictwo—dodała;—tymczasem biorę na siebie odstawienie cię do haremu.

Wszelki opór w tym razie byłby daremnym; nie chcąc więc rumienić się jako zwyciężona, spojrzałam na siostrę z wyrazem głębokiej pogardy i lekceważenia: w milczeniu wsiadłam do powozu i pojechałyśmy razem do Chimilah, nic do siebie nie mówiąc przez całą drogę.

— Żegnam cię—powiedziała—do jutra!

Wracałam do siebie nawpół bezprzytomna. Miotała mną straszna obawa.... Czy Hassan zdołał umknąć?

Umierałam z bojaźni na myśl rozmowy, jaka mnie czekała z ojcem nazajutrz rano.

Co mu powiem? Ale nie mogłam się już namyślać, a po tak hardem wyznaniu Hosnah miłości ku *innemu*, wahania wszelkie byłyby prostem dzieciństwem. Powiem mu wszystko, a ojciec tak dobry, szlachetny, nie zechce bym była nieszczęśliwą. Zaczynałam się nawet dziwić, dlaczegom już dawniej nie powiedziała mu o wszystkiem.

XXIII.

Marto! Przepaść widzę w około siebie. Jestem zgubiona, oderwana od świata i wszystkiego com kochała. Nie jestem nawet dość pewną, czy list ten dojdzie do rąk twoich, by cię raz ostatni pożegnać.

Opowiadałam ci już o powzięciu postanowienia co do wyznania ojcu całej prawdy.

Niestety! upajałam się tylko złudzeniami. Nazajutrz rano ojciec przywołał mnie do siebie. Walczyłam z upadającym duchem i chciałam go przywitać jak zwykle. Gdym wchodziła, był oparty o balustradę okna. Z całej postawy, surowego wyrazu oczu wnosząc, przeczułam, że Hosnah już mnie oskarżyła, że ojciec wie wszystko i że staję teraz przed sędzią. Zimno mi się zrobiło. W milczeniu, nie podawszy mi nawet ręki do pocałowania, jak to zwykł był czynić, usiadł, zostawiając mnie przed sobą, po raz pierwszy używając na mnie prawa pana domu, w obecności którego kobieta musi być w stojącej postawie. Przemówił nawet po arabsku, jakby dla nadania większej dosadności i siły temu, co zamierzał powiedzieć:

— Hosnah donosi mi o tobie rzeczy zadziwiające—wyrzekł patrząc mi prosto w oczy....— Utrzymuje ona, że wczoraj u kobiety, która jest siostrą Nazly, zastała cię w towarzystwie mężczyzny, który tam na ciebie czekał. Czy to prawda?

Wezwałam na pomoc cały zapas męztwa i nie spuszczając oczu:

— Nigdy przed tobą, ojcze, nie skłamię—powiedziałam—oskarżenie Hosnah jest prawdą.

— Zatem nie zapierasz się. Dom ten służył wam jako miejsce schadzek?

— Nie, to przynajmniej nie jest prawdą!—odparłam wyniośle—ponieważ widziałam go tylko dwa razy, pod zasłoną i w obecności Nazly. Twoja córka nie zapomniała o swojej godności.

— A pocóż te schadzki?

Czułam, że blednę, ale byłam stanowczą.

— Ponieważ się kochamy—odrzekłam.

Po tem niespodziewanem wyznaniu, ojciec mój takim przejął się gniewem i z tak przerażająco strasznym ruchem podniósł się z siedzenia, że przestraszona rzuciłam mu się do nóg.

— Przebacz, przebacz mi, ojcze!—błagałam— wyznam ci wszystko. Nie jestem występną, a on jest godnym nas, ciebie: przysięgam! A, gdybyś wiedział com przecierpiała!... jakżem się tej miłości opierała, jakżem z nią walczyła, a wszystko by uczynić zadość twojej woli, tak dla mnie świętej jak wola samego Boga, a jednak uczucie to rozdzierało mi serce, gnębiło i... zwyciężyło.

(d. c. n.)

Opis fasonu z bibułki.

Ponieważ tablica kroju, dopiero w przyszłym numerze podaną będzie, załączamy tu fason najmodniejszego dolmanu z bibułki; należy go tylko na 20 cent. lub więcej, stosownie do figury przydłużyć. Fason składa się z przodów, pleców i rękawa wierzchniego i spodniego, które razem mogą być wykrojone; należy tylko stosownie formę przyłożyć. Ryc. 14 przedstawia ten dolman.

DO CZYTELNICZEK.

Do tej pory nie odzywaliśmy się z prośbą do zacnych serc naszych czytelniczek, skorych zawsze do niesienia pomocy tam, gdzie słuszną widzą tego potrzebę; tem śmielej więc ich miłosierdziu polecamy: biedną wdowę, byłą nauczycielkę, która wskutek głuchoty pracować w swym zawodzie nie może, obarczona jest przytem córeczką 10-cio letnią. Nieszczęśliwe te istoty pozbawione są potrzeb najistotniejszych, drobne nawet ofiary wielką im mogą być pomocą przy nadchodzącej zimie. Nędza ukryta, stokroć więcej zasługuje na wsparcie; tembardziej gdy osoba ta pracować pragnie i ma już zapewnioną bezpłatnie naukę kwiatów, potrzebuje tylko pewnej sumki na narzędzia i sposobu do życia, dopóki zapracować nie będzie umiała w nowym zawodzie. Datki mogą być nadsyłane do redakcyi, lub wprost do p. Eleonory Wyszomierskiej, Aleksandrya N. 10 w podwórzu, na parterze.

Warunki prenumeraty w Warszawie:

miesięcznie kop. 75, kwartalnie rs. 2 kop. 25, półrocznie rs. 4 kop. 50, rocznie rs. 9.

Warunki prenumeraty na Prowincyi i w Cesarstwie:

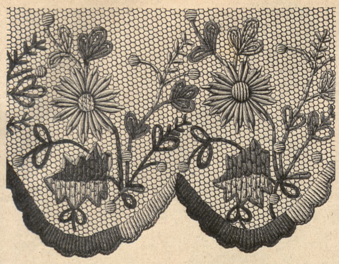
kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12.

ADRES REDAKCYI: ulica Niecała Nr 10.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się Fason z bibułki i Dodatek powieściowy, Zamek Arden, 10.

Дозволено Цензурою. Варшава 15 Сентября 1880 года.

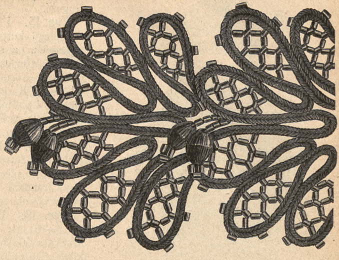
W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14. Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**



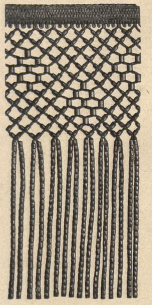
Ryc. 1. Haft wyszywany na tiulu filozelą różnych kolorów, do chusteczki ryc. 31.



Ryc. 4. Okrycie jesienne.



Ryc. 2. Pasmanterya dżetowa.



Ryc. 6. Frendzla z perełek.



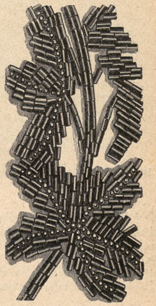
Ryc. 3. Suknia wizytowa.



Ryc. 7—11. Wzory guzików.



Ryc. 5. Suknia wizytowa, plecy do r. 37.



Ryc. 12. Pasmanterya dżetowa.

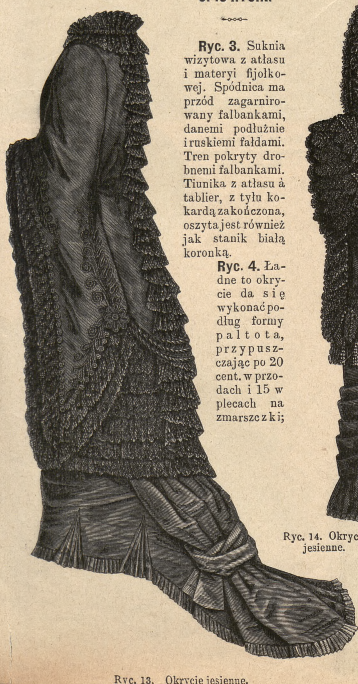
OPIS RYCIN.

Ryc. 3. Suknia wizytowa z atłasu i materyi fijołkowej. Spódnica ma przód zagarnirowany falbankami, danemi podłużnie i ruskiemi fałdami. Tren pokryty drobnemi falbankami. Tunika z atłasu à tablier, z tyłu kokardą zakończona, oszyta jest również jak stanik białą koronką.

Ryc. 4. Ładne to okrycie da się wykonać podług formy paltota, przypuszczając po 20 cent. w przodach i 15 w plecach na zmarszczki; rękawy krają się o wiele szerzej i również w bufki marszczą.

Ryc. 13. Okrycie jesienne bogato przybrane na podszewce z satinetki vieil-or. Przybranie stanowi koronka, pasmanterya i sznury jedwabne, rękawy śpiczasto ścięte, całość imponująca.

Ryc. 14. Okrycie aksamitne na podszewce jedwabnej bleu pâle, przybrane koronką naszywaną dżetem, frendzlą perełkową i pasmanteryą dżetową. Formę podajemy wyciętą z bibułki,



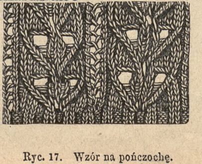
Ryc. 13. Okrycie jesienne.



Ryc. 14. Okrycie jesienne.



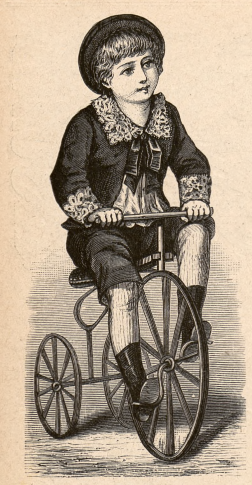
R. 15. Płaszczyk z kapturkiem.



Ryc. 17. Wzór na pończochę.



Ryc. 16. Okrycie z perskiego materyału.



Ryc. 18. Ubranie dla chłopczyka od 4—6 lat.

należy tylko 20 cent. przypuścić na długość.

Ryc. 15. Płaszczyk z kapturkiem, z ciepłego kortu, koloru piaskowego z wyszyciem z sutaszu w ciemniejszym cieniu. Guziczki gęsto naszyte dodają ozdoby. Forma na tablicy kroju fig. 44—47. Kapturek kraje się złożywszy materyał podwójnie, wierzch ozdabia się wyszyciem, w środek zaś podszywa materyą ponsową.

Ryc. 16. Okrycie z perskiej materyi podszyte atłasem, ubrane jest frendzlą, która całe plecy naszywa. Podwójnie dana frendzla naśladuje kołnierz pelerynkowy: okrycie to służy do teatru.

Ryc. 18. Ubranie dla chłopczyka od 4—6 lat, z welwetu bronzowego, bluzka z fularu marron, kołnierz i mankiety z koronki.

Ryc. 20. Sukienka dla dziewczynki od 2—4 lat, z wełnianego materyału i bluzki fularowej. Paltocik ma boki odwinięte, z pod których widoczną jest bluzka i fałdowana spódniczka.

Ryc. 21. Ubranie dla panienki z dwóch materyałów. Spódniczka z falbaną plisowaną jednostajnego koloru. Poloneza z chewiotu w kratę, forma na tablicy kroju fig. 1—5.

Ryc. 22. Sukienka dla dziewczynki formą gabryeli, z deseniowego i gładkiego materyału. Przód ułożony w bufki, dół sukienki zdobią bufki i falbanki.

Ryc. 23. Ubranie dla chłopczyka od 8—10 lat, z chewiotu szarego, składa się z bluzki opasanej sznurem i krótkich spodenek.

Ryc. 24. Paltocik dla dziewczynki od 6—8 lat z chewiotu białego, z klapkami mocno odwiniętemi. Spódniczka z welwetu bronzowego, krój na tablicy kroju fig. 6—10.

Ryc. 25. Ubranie dla chłopczyka od 12—14 lat z ciemno-granatowego sukna,



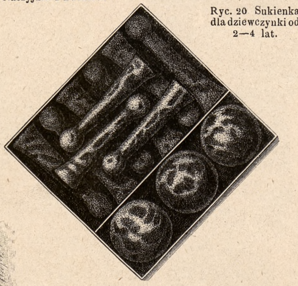
Ryc. 19. Naszyjnik z kwiatów.



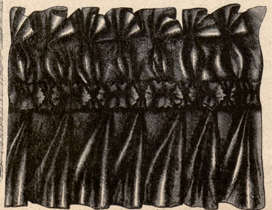
Ryc. 20 Sukienka dla dziewczynki od 2—4 lat. Ryc 21. Poloneza dla panienki od 12—15 lat, fig. 1—5. R. 22. Sukienka dla dziewczynki od 3—5 lat. 23. Ubranie chłopczyka 8—10 lat. Ryc. 24. Paltocik dla dziewczynki od 8 do 10 lat, fig. 6—10. Ryc. 25. Ubranie dla chłopczyka od 12 do 15 lat, fig. 11—18.



Ryc. 28. Żakieta „Directoire“ fig. 22—27.



Ryc. 29. Pudełko na kręgle.



Ryc. 30. Falbanka do sukni.



Ryc. 31. Chusteczka haftowana na tiulu, fig. 12.

składa się ze spodenek, kamizelki i żakietki: formę podaje tablica kroju fig. 11—18.

Ryc. 27. Kostium „Mozart“ dla chłopczyka od 8—10 lat, z cienkiego sukna czarnego z kamizelką naszytą haftem. Surducik spięty na pasmanteryjne spięcia. Spodenki krótkie, pończochy czarne jedwabne, trzewiki ze sprzączkami, krój fig. 51—58.

Ryc. 28. Żakieta „Directoire“ z materyału wełnianego, z klapami mocno wywiniętemi, z czarnego w deseń aksamitu z takąż kamizelką, krój fig. 22—27.

Ryc. 35. Żakieta z sukienka angielskiego, przód ma suto zahaftowany, kołnierz z klapami czarny aksamitny, pod nim plisowanie z materyi jedwabnej: krój fig. 21—27.

Ryc. 37. Kostium z czarnej faille. Przód w bufki cały ułożony, zakończony dwoma falbankami; po bokach riusze oddzielające tylną draperyę. Na przodzie zdobi suknię pikowanie z atłasu czarnego, grelotkami naszyte. Stanik podobnie ubrany.

Ryc. 38. Kostium spacerowy z materyału szkockiego, z trzema u dołu falbankami. Poloneza z paskiem u góry w fałdy zebrana. Przód stanika z materyi marszczonej.

Ryc. 43. Ubranie na słotę jesienną z korciku ciemno-zielonego. Paltocik na podszewce flanelowej, skromnie ubrany, prześliczny prostotą strój na ulicę stanowi: krój fig. 59—65. **Ryc. 44.** Płaszczyk od deszczu z kapturkiem, szkocką materyą podszytym: formę podaje fig. 47.

Ryc. 45. Ubranie spacerowe z materyału w rzucik mięszanego z gładkiem. Przód w bufy i zmarszczki przybrany, kaftan z długiemi połami.



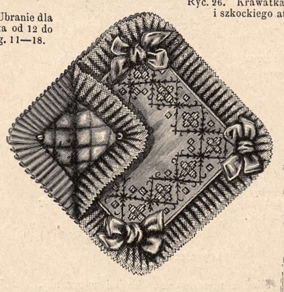
Ryc. 27. Ubranie dla chłopczyka od 8—10 lat.



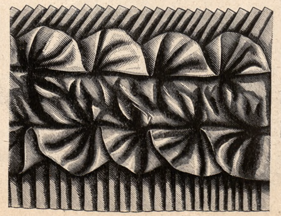
Ryc. 26. Krawatka z gładkiego i szkockiego atłasu.



Ryc. 32. Kołnierzyk modny, krój fig. 20.



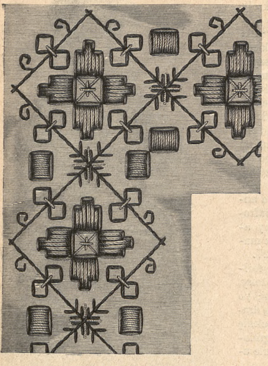
Ryc. 33. Kieszeń na chustkę do nosa, patrz ryc. 36.



Ryc. 34. Falbanki do sukni.



Ryc. 35. Żakieta wyszyta sutaszem, fig. 21—27.



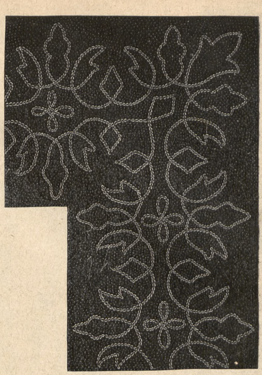
Ryc. 36. Wzór na kieszeń, ryc. 33.



Ryc. 37. Kostium z czarnej faille.



Ryc. 38. Kostium spacerowy.



Ryc. 39. Wzór wyszycia złotem, lub kordonkiem.

PRZEPISY GOSPODARSKIE.

Baranina po turecku.

Mostek barani gotuje się do miękkości, wyjmuje z rosołu, na którym gotuje się ryż na gęsto, włożywszy łyżkę masła i cebulę całą.

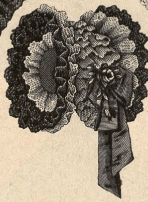
Rądel wysmarowany masłem posypuje się bułeczką i na spód kładzie się warstwa ryżu, tudzież na boki rondla, wśrodek układa się baranina, pokrywa ryżem i w piecu zapieka. Można też zapiec na półmisku. Sos podaje się z pieczarek.

Legumina naprędce.

Sześć bułek montowych pokrajać w grzanki, kwartę mleka przegotowanego zimnego, zaprawić trzema żółtkami; wsypać cukru z wanilią aby dobrze słodkie było i wymieszać z ubitą pianą. W tem mleku maczać grzanki do miękkości. Moczoną tak bułkę układa się przesypując cukrem z wanilią w rądel, wysmarowany masłem i bułką tartą przesypany, resztę pozostałego mleka wlewa się na wierzch. W piecu niedługo się zapieka. Do tej leguminy podaje się sok, a jest wyborną: ma smak budyniu.



Ryc. 40. Fichu z czarnej koronki.



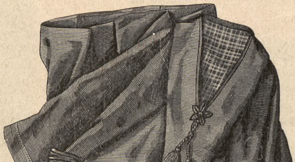
Ryc. 41. Mufeczka jesienna naszyta koronkami.



Ryc. 42. Czepeczek ranny.



Ryc. 43. Ubranie jesienne z polonezą.



Ryc. 44. Płaszczyk od deszczu z kapturkiem, fig. 47.



Ryc. 45. Ubranie spacerowe.